

Sosnowiec, 13 lipca 2023 r.

Prof. dr hab. Ewa Kosowska
Prof. em. Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Urszuli Pieczek na temat: „Tożsamości (nie)możliwe. Rewizje dyskursu tożsamościowego na wybranych przykładach twórców polskich, ukraińskich i białoruskich” (ss. 172), przygotowanej pod kierunkiem dr hab. Tomasza Majewskiego, prof. UJ w dyscyplinie literaturoznawstwo

Rozprawa mgr Urszuli Pieczek ma konstrukcję mozaikową. Autorka poruszając szereg zagadnień, z których niemal każde ma obszerną literaturę przedmiotu, łączy je ze sobą w zaskakującej niekiedy kolejności. Tytułowe „tożsamości (nie)możliwe” stają się pretekstem do prezentowania wybranych stanowisk teoretycznych i praktyk artystycznych oraz ideologicznych postaw współcześnie żyjących Ukraińców i Białorusinów. Zwornikiem tych rozważań i zarazem punktem odniesienia zawartych w nich ocen jest trwająca od lutego 2022 wojna na Ukrainie, która ujawniła potrzebę znalezienia odpowiedzi na pytania egzystencjalne stawiane przez ludzi żyjących w cieniu własnej i cudzej historii, pamięci zbiorowej i postpamięci. Doktorantka nie kryje emocjonalnego zaangażowania w walkę Ukraińców i Białorusinów o wolność oraz nowoczesną formę samostanowienia. Rozprawa, której redagowanie rozpoczęte było w odmiennej, chociaż także napiętej sytuacji politycznej, została z czasem opatrzona komentarzami uaktualniającymi wcześniejsze próby diagnozy.

Autorka przyjęła zasadę swobodnego doboru materiału, składającego się na poddawany rewizji dyskurs tożsamościowy; w pracy tok wywodu został podporządkowany metaforom zawartym w tytułach kolejnych rozdziałów i podrozdziałów. Z założenia te metafory mają mieć charakter organizujący, ale wobec ogromu problemów badawczych zawartych w cytowanej literaturze przedmiotu można jedynie kusić się o próbę rekonstruowania toku skojarzeń Doktorantki. Przyjęta poetyka sprawia, że praca jest zajmująca, ale niezmiernie trudna do jednoznacznej oceny w warstwie naukowej, tym bardziej, że w stosunkowo niewielkim tekście (144 strony bez bibliografii, licząc z 20 ilustracjami) spotykamy odwołania (podaję za Bibliografią) do ponad stu siedemdziesięciu „Książek”, stu dwudziestu „Artykułów” i dwudziestu pięciu pozycji wyodrębnionych jako „Bibliografia cyrylicą”. Skądinąd ten sposób uporządkowania bibliografii wydaje się nieco kontrowersyjny, zwłaszcza że Autorka nie

wyodrębnia podstawowego korpusu dzieł artystycznych (w tym tekstów literackich), które omawia w ramach analizowanego dyskursu tożsamościowego.

Doktorantka już we Wstępie przyjmuje, że Europa „na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu” (formuła Sławomira Mrożka) jest obszarem wpływów postkolonialnych i postsowieckich. Tym samym wpisuje swoje rozważania w rozwijający się w ostatnich dziesięcioleciach dyskurs akademicki, który łączy w relatywnie jednokierunkowej interpretacji zjawiska niekiedy tylko z pozoru podobne, jednakże wynikające z różnych przyczyn i nieporównywalnych uwarunkowań.

Kategorii „dyskurs” używa Doktorantka w odniesieniu do zjawiska, jakim jest werbalizacja i artystyczne prezentowanie postaw tożsamościowych, ale i do szeregu akademickich wypowiedzi, analizujących te postawy. Zastosowana w pracy metoda „rewizji dyskursu” opiera się na założeniach zwerbalizowanych oraz niezwerbalizowanych, ale stosunkowo łatwych do odczytania. Z oczywistych względów te drugie interesują mnie bardziej. Kluczowe dla zrozumienia każdego dyskursu (i ewentualnego rewidowania go) wydaje się odtworzenie jego diachronii, sprawdzenie – o ile to możliwe – co było inspiracją kolejnych ustaleń badawczych lub praktyk artystycznych i jak rozwijała się dyskursywna koncepcja interpretacji jakiegoś fragmentu rzeczywistości. Bez rozpoznania kolejności współtworzących go wypowiedzi, bez ustalenia zależności między nimi (bądź orzeczenia o niezależności podobnych stanowisk) nie jesteśmy w stanie w pełni skorzystać z jego poznawczego potencjału. Można oczywiście pominąć aspekt diachroniczny i skoncentrować działalność interpretacyjną wokół synchronicznie potraktowanych wypowiedzi uporządkowanych tematycznie. Uzyskujemy wówczas wgląd w strukturę dyskursu, co samo w sobie jest osiągnięciem badawczym. W przypadku rozprawy mgr Urszuli Pieczek tematyczne właśnie uporządkowanie dyskursu ma swoje uzasadnienie. Autorka próbuje dokonać rekonstrukcji ustaleń akademickich na temat tożsamości formułowanych poza obszarem badanych kultur (polskiej, ukraińskiej i białoruskiej), ale wymuszających zajęcie stanowiska przez przedstawicieli tychże kultur. Przymus ustosunkowania się do zewnętrznie ustalanych kategorii opisu skutkuje ograniczeniem czasu, jaki można by poświęcić na próby analizy specyfiki każdej z tych kultur w kategoriach emicznych. Natomiast posługiwanie się kategoriami etycznymi zaciera odrębność, która skądinąd jest fundamentem tożsamości uświadamianej. Może zatem warto skoncentrować się na rekonstrukcji tych prób charakteryzowania własnej odrębności, które podejmowano, zanim jeszcze globalny dyskurs naukowy nie zaczął narzucać kolejnych tematów i kreować następujących po sobie trendów badawczych. W tym zakresie bardzo interesującą propozycją wydają się konstatacje Jewhena

Małaniuka czy ustalenia Natalii Starczenko, ale równie doniosłe mogą być dawniejsze próby polemik artystycznych, takich chociażby jak ta, podjęta na początku XX w. przez Jankę Kupalę, który na *Katechizm* Władysława Bełzy, zaczynający się od słów „Kto ty jesteś – Polak mały. / Jaki znak twój? – orzeł biały” odpowiedział innym katechizmem: „Kto ty jesteś – swój, tutejszy/ Czego pragniesz? – doli lepszej”.

Podziwiam i doceniam erudycję Doktorantki, ale podziw nie oznacza bezwzględnej akceptacji wszelkich poczynionych przez nią rozpoznań. To zastrzeżenie wynika przede wszystkim z trudności, jakie napotkałam przy próbie ustalenia, dla jakiego okresu historycznego diagnozy przywoływane przez nią – zwłaszcza w początkowych partiach rozprawy – są sprawdzalne. Nie odnalazłam w pracy odpowiedzi na pytanie o praźródła ukraińskiej czy białoruskiej tożsamości kulturowej i społecznej, chociaż przekonująca wydała mi się interpretacja przytaczanych przykładów tożsamości (po)granicznej, splątanej i niejednoznacznej. Wiele odautorskich konstatacji ma wymiar polityczny i dotyczy współczesnej wykładni różnego rodzaju zaszłości, obejmujących przede wszystkim minione trzydziestolecie. W zakończeniu rozprawy Doktorantka pisze: „Moja praca powstawała w momentach znaczących zmian i przesunięć map – rewolucja godności, zajęcie Krymu, początek wojny w Ukrainie w 2014 roku, białoruskie protesty w 2020 roku, kryzys migracyjny, wybuch wielkiej wojny 24 lutego 2022 roku, wojna...” (s. 141) i dodaje: „Przedłożona praca mapuje punkty tranzytowe, punkty-zmiany, które podważają zastany porządek, próbują rzucić światło w przyszłość na nowe, bardziej zróżnicowane możliwości i pokazują potencjał (i niebezpieczeństwa) kultury” (s. 141). To bardzo znacząca konfesja, nie pozostawiająca wątpliwości co do przyczyn emocjonalnego zaangażowania, z jakim Autorka przedstawia wybrane, nieodległe temporalnie fakty historyczne, ich artystyczne przetworzenia, badawcze oceny oraz własne interpretacje jednych i drugich.

Zaangażowanie emocjonalne rzadko idzie w parze z obiektywizmem badawczym; chęć poruszenia wielu kwestii, istotnych dla prezentowanej problematyki sprawia, że w pracy pojawia się obszerny katalog problemów wskazanych (to ważne), ale zinterpretowanych stosunkowo pobieżnie i powierzchownie. Najprawdopodobniej zaangażowanie emocjonalne wpłynęło też na dobór przywoływanej argumentacji – tak w planie teoretycznym, jak i analitycznym. Impresjonistyczna z ducha konstrukcja pracy, w której Autorka porusza kwestie na różnie związane ze sposobami rozumienia tożsamości zbiorowej i indywidualnej sprawia, że rozprawa jest napisana żywym i barwnym stylem. Ale jednocześnie obfituje w powtórzenia i sprzeczne diagnozy. Stwierdzenia – początkowo prezentowane jako oczywiste – są z czasem

relatywizowane bądź wręcz podważane. Dotyczy to zwłaszcza kwestii związanych z heurystyczną mocą kategorii kolonializmu, postkolonializmu czy samokolonizacji.

Z perspektywy metodologicznej opozycja kolonialny–postkolonialny ma proveniencję strukturalno-poststrukturalną – jest efektem intelektualnego redukcjonizmu i próby minimalizowania różnic na rzecz podobieństw, pozwalających objąć jedną nazwą wiele zjawisk, niekoniecznie istotowo tożsamy. Jak każda opozycja strukturalna, także i przeciwstawienie kolonialny–postkolonialny ma charakter synchroniczny i nie uwzględnia skomplikowanych uwarunkowań diachronicznych, skutkujących odmiennościami, kształtowanymi pod wpływem pozornie podobnych uwarunkowań. Wykorzystuje ona zarazem ciągłość i zmianę, przy czym ciągłość, w przeciwieństwie do zmiany, jest waloryzowana negatywnie. To sprawia, że wspomniana opozycja ma charakter już na wstępie wartościujący zespoły zjawisk, które – przyjmując inną perspektywę – należałoby dopiero szczegółowo zbadać, opisać i ocenić. Podobnie można by spojrzeć na przydatność badawczą takiej kategorii jak samokolonizacja.

Doktorantka przyjmuje, że „Jako okrzepła już subdyscyplina naukowa studia postkolonialne zajmują się analizą i wyjaśnianiem kulturowych pozostałości zarówno kolonializmu, jak i imperializmu oraz badaniem ich konsekwencji – wynikających z kontrolowania konkretnych ziem i poddawania ludności wyzyskowi (przede wszystkim gospodarczemu). Studia postkolonialne analizują politykę wiedzy (jej produkcję, kontrolę, rozpowszechnianie) poprzez badanie funkcjonalnych relacji władzy społecznej i politycznej, które współcześnie kontynuują utajony kolonializm i neokolonializm. Badacze i badaczki z kręgu teorii postkolonialnej pytają przede wszystkim, w jaki sposób władza imperialna tworzy (społeczny, polityczny, kulturowy) obraz kolonizatora i skolonizowanego” (s. 53). Konstatacje te prowokują do postawienia pytania: jak się mają studia postkolonialne do potencjalnych studiów postfeudalnych i postindustrialnych? Czy nie mamy w wielu wypadkach do czynienia z mieszanym reliktyw i skutków feudalizmu z reliktywami i skutkami kolonializmu? Czy wyzysk kapitalistyczny zawsze można odróżnić (w planie dyskursu postkolonialnego) od wyzysku kolonialnego? I czy z dzisiejszej perspektywy nadal można bez zastrzeżeń akceptować diagnozę Billa Ashcrofta, twierdzącego, że „życie ponad trzech czwartych ludzi mieszkających dzisiaj na świecie kształtowane było przez doświadczenie kolonizacji” (s. 55). Oczywiście można przyjąć, że feudalizm i kapitalizm były formami kolonizowania podbijanych, przejmowanych lub nabywanych obszarów, ale takie podejście wydaje się radykalnym uproszczeniem bardziej zaciemniającym skutki procesów historycznych niż je wyjaśniającym. Jeżeli „Przedstawiciele studiów postkolonialnych badają kultury tych, którzy kiedyś podlegali

europjskim mocarstwom kolonialnym, a także kulturę krajów politycznie zdekolonizowanych, które uczestniczą w obecnym porządku polityczno-kulturowym na sposób postzależnościowy” (s. 23), to należałoby zapytać, czy „uczestniczenie w obecnym porządku polityczno-kulturowym na sposób postzależnościowy” powinno być opisywane i analizowane przy pomocy takich samych narzędzi, co uczestniczenie w porządku *stricte* postkolonialnym, oraz jakie ewentualne korzyści poznawcze płyną z takiego utożsamiania efektów różnych procesów.

Doktorantka zauważa, że „Na polu epistemologicznym, etycznym oraz politycznym postkolonializm koncentruje się na polityce wiedzy kulturowej kolonizatorów o skolonizowanych, a także na wykorzystaniu zachodniej wiedzy kulturowej do podporządkowania sobie i asymilacji społeczności pozaeuropejskich” (s. 20). Powstaje jednak pytanie, czy współczesnych „kolonizatorów” rzeczywiście interesuje „wiedza kulturowa o skolonizowanych”, czy też raczej skupiają się oni na wytwarzaniu w „kolonizowanych” obszarach nowych potrzeb i zarządzaniu nimi. Wydaje się, że na tak postawione pytanie Doktorantka sama odpowiada, odwołując się do Immanuela Wallersteina: „W jego rozumieniu dominacja kulturowa jedynie uzupełnia i wzmacnia właściwą potęgę polityczną, której głównym elementem jest ekonomia” (s. 21).

Pojawia się zatem kwestia, czy pojęcia wartościujące blokują możliwości poznawcze, czy przeciwnie – są narzędziami do zrewidowania uprzednich ustaleń zgodnie z przyjętymi założeniami ideologicznymi. Doktorantka podąża tropem rewizji dyskursu naukowego i politycznego, więc zapewne dlatego teoretyczne diagnozy, weryfikowane w kolejnych partiach pracy, zdecydowanie dominują nad przywoływanymi i przekonująco, chociaż lakonicznie omawianymi przykładami twórczości Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, Ignacego Karpowicza, Aleksandry Czerniawskiej, Julii Cimafiejewy i innych, nad opisami praktyk artystycznych i happeningów. Zgromadzone i analizowane w pracy przykłady nie są jednorodne i nie wpisują się w sposób oczywisty w siatkę teoretyczną zarysowaną w początkowych partiach. Wiele uwagi poświęca Doktorantka tożsamości „pomiędzy”, zdominowanej przez konkurencyjne wzorce etniczne. Trzeba jednak pamiętać, że rozdarcie, rozszczepienie, poczucie niespójności może charakteryzować nie tylko „pomiędzy” etniczne, ale i „pomiędzy” środowiskowe. Podobne dylematy miewali bohaterowie literatury tzw. nurtu wiejskiego, uwiedzeni wizją społecznego awansu, rozdarci emocjonalnie i wyobcowani. W ich przypadku geograficzne „pomiędzy” oznaczało bycie pomiędzy wsią a miastem; jeśli rodzinna wieś usytuowana była na etnicznym pograniczu, to na tożsamość bohatera składało się więcej sprzecznych i wykluczających się pozornie elementów – od macierzystego języka po system/systemy aksjologiczne.

Gest „intencjonalnego unicestwiania jednoznaczności” (s. 56), który Doktorantka przypisuje podmiotowi lirycznemu poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego może towarzyszyć każdemu, kto próbuje odpowiedzieć na Kantowskie pytanie „czym jestem?”. Kwestia „kim jestem” tylko pozornie wydaje się łatwiejsza do rozstrzygnięcia. Poszukiwanie tożsamości zawsze jest podróżą po krainie negocjacji: trzeba wybierać spośród niezliczonej ilości bodźców te, które w jakiś sposób okazały się ważne dla kształtowania indywidualnej podmiotowości, sposobu myślenia i odczuwania, wrażliwości i drażliwości, dla kreowania hierarchii aksjologicznej. To, że zespół bodźców, działających na terytoriach przy- i pogranicznych może być jakościowo odmienny, nie powinno przysłaniać faktu, że dla człowieka myślącego potrzeba sformułowania jednoznacznej odpowiedzi na pytanie „kim jestem?” bywa potrzebą doraźną. Jej niezaspokojenie wywołuje ból i wewnętrzny niepokój, ale zaspokojenie, czyli uzyskanie jednoznacznej odpowiedzi, skutkuje ogołoceniem emocjonalnym, bólem rezygnacji z czegoś na rzecz czegoś innego, wyborem, który może być tragiczny. Pytanie „czym jestem?” zadawane jest znacznie rzadziej. W interpretacjach poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego widoczne jest też rozedrganie Doktorantki, która z jednej strony nie chce zaakceptować koncepcji jednoznacznej tożsamości, ale z drugiej – w tożsamości „pomiędzy”, tożsamości pogranicza, dostrzega przede wszystkim historyczną niesprawiedliwość, która skutkuje cierpieniami. W tym kontekście nie wydaje się szczególnie ważne, czy „twarda” świadomość etniczna, środowiskowa lub narodowa będzie człowiekowi wdrukowana w procesie wychowania i tresury, czy też poprzez nabywanie wiedzy i doświadczenia będzie on dążył do jej intencjonalnego ujednoznacznienia. Każda z tych dróg prowadzić może do poczucia niższości, niespełnienia i ograniczenia. A przecież „Bóg kocha różnorodność”. Jeśli kultura – własna lub cudza – jest traktowana jako instrument represji, to sama możliwość negocjacji rozwiązań, które pozwalają zachować własną odmienną, wydaje się darem losu. To rodzi pytanie o możliwość traktowania tożsamości niejednoznacznej jako waloru, jako bogactwa, jako źródła podmiotowej, uświadomionej radości bycia odmiennym i oryginalnym.

W procesie przemian historycznych – na jednych obszarach geograficznych wcześniej, a na innych później – powstały określone formy organizacji społecznej i towarzyszące im zasady prawne. Uznawanie tych bardziej ekspansywnych za modelowe grozi dzisiaj unieważnieniem znaczenia (i wartości) rodzimych rozwiązań historycznych. I tu pojawia się poważny problem: w krajach Europy Zachodniej od dawna dbano o zachowanie szeroko rozumianego dorobku własnych kultur; inspirowały się one wzajemnie i rywalizowały ze sobą, a dokumentacja kolejnych osiągnięć stała się ważnym elementem budowania poczucia dumy z

przynależności do państwa czy narodu. Losy Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej ułożyły się odmiennie. Zwłaszcza osłabienie państwa federacyjnego, jakim była Pierwsza Rzeczpospolita, doprowadziło do wyeksponowania interesów antagonistycznych. Rozbiory stały się znaczącą cezurą historyczną. Do dzisiaj brak zainteresowania tym, co mamy (myślę chociażby o zasobach archiwalnych), przy jednoczesnym eksponowaniu tego, co i w jakich historycznych momentach nam odebrano, buduje polską świadomość martyrologiczną. I martyrologiczną tożsamość: należymy do narodu krzywdzonego. Podobnie jak Ukraińcy i Białorusini, chociaż podział na krzywdzonych i krzywdzicieli nie przebiega w każdym z tych przypadków tak samo. Pytania: dlaczego tak się stało i co złożyło się na tożsamość martyrologiczną – wymagają odpowiedzi niespiesznych i rozważnych. Dlatego podjęte przez Doktorantkę poszukiwania uważam za ważne i wartościowe, a próba przyjrzenia się procesom historycznokulturowym przez pryzmat tekstów artystycznych koresponduje z moją koncepcją antropologii literatury. Ponieważ w jednym z pierwszych swoich tekstów poświęconych omawianej problematyce „Katechizmy tożsamości” (artykuł ukazał się po białorusku, Minsk 1995), zaproponowałam używanie terminu „tożsamość” na określenie kultury, z którą człowiek się utożsamia, a określenie „identyfikacja” – na określenie tego, jak jest postrzegany z zewnątrz, z czym identyfikują go inni – dalej będę respektować to rozróżnienie. Tym bardziej, że w wywodzie Doktorantki kluczową rolę odgrywa napięcie między tożsamością, często tragiczną, bo rozdartą i pełną sprzeczności, nawiązującą do chcianego i niechcianego dziedzictwa, a identyfikacją – z reguły uproszczoną, stereotypową, nacechowaną życzliwością bądź niechęcią lub wręcz nienawiścią.

Literatura jest jednak tą częścią kultury, która mechanicznie wyklucza nieświadomych własnego wykluczenia nie-czytelników. Tym ostatnim piśmienni okresowo proponują własną interpretację ich kultury i często narzucają własny światopogląd. Pismo przez tysiąclecia było skutecznym instrumentem elitaryzacji (lub – stosując, za Doktorantką, szerokie rozumienie terminu – kolonizacji). W Europie na przestrzeni niespełna dwóch ostatnich wieków stało się medium zezwalającym na rekonstrukcję, interpretację i reinterpretację pozapiśmiennych przekazów kulturowych. Wśród nich były między innymi takie, które poświadczały świadomość autochtonii.

W Europie od starożytności miejsce urodzenia było elementem identyfikacji – starożytni Grecy używali takich formuł deiktycznych jak „Tales z Miletu” czy „Arystoteles ze Stagiry”. Patrycjusze rzymscy zaznaczali przede wszystkim związek z rodem – imię przodka-założyciela nosili, jako jedno z wielu, tak mężczyźni, jak i kobiety. Podstawą jednostkowej tożsamości było więc miejsce urodzenia lub przynależność do rodu. Z czasem więc rodową w

zachodniej części Europy zaczęto podkreślać herbem lub/i nazwiskiem odmiejscowym, podtrzymującym pamięć o miejscu urodzenia przodka, natomiast we wschodniej istotna stała się znajomość imienia ojca. Sposób zwracania się do siebie ludzi – po imieniu, po imieniu z odczestwem, tylko po odczestwie, tylko po nazwisku (dodatek pan/pani do imienia lub nazwiska niesie dodatkowe znaczenia) – staje się ważnym instrumentem ich identyfikacji. Kwestia odczestwa nie pojawia się w rozważaniach Doktorantki, chociaż wydaje się przynajmniej tak ważna, jak eksponowanie wyznania, języka, czy miejsca urodzenia.

Źródłem tragizmu ludzi o splecionej tożsamości (poprzestaję na argumentach przywoływanych w rozprawie) wydaje się świadomość nieuniknioności oddziaływania zarówno mechanizmów identyfikacyjnych, czyli zewnętrznych wobec zainteresowanych podmiotów, jak i tych zinterioryzowanych, tożsamościowych. Na tę świadomość składają się uwarunkowania historyczne wynikające z „długiego” i „krótkiego” trwania, w tym przede wszystkim język z jego matrycą fonologiczną oraz alfabetem, wyznanie, niektóre zwroty etykietalne z użyciem odczestwa lub (w przypadku kultury polskiej) formy pan/pani, a także pamięć klęsk i sukcesów. Współcześnie żyjący Ukraińcy czy Białorusini stają przed dylematem – czy wyrzekać się tej części własnej tożsamości, która pozwala im identyfikować z niechcianymi, a nawet znienawidzonymi tradycjami Europy Wschodniej, czy też dostrzec we własnym bagażu kulturowym realną szansę na zbudowanie odrębnej, autonomicznej kultury buforowej, akceptującej własne, niejednorodne dziedzictwo. Materiały literackie analizowane w rozprawie pozwalają przypuszczać, że decyzje w tej sprawie jeszcze nie zapadły, chociaż wielu twórcom, a także interpretatorom ich twórczości, bliższa wydaje się decyzja o radykalnym odcięciu od Wschodu utożsamianego z Rosją. Nieznane są jednak koszty, a także kulturowe skutki takiej decyzji, bardzo trudno przewidzieć, w jakim stopniu porzucenie przełoży się na potencjalne przyjęcie, czym – w planie indywidualnym i zbiorowym – okupiona zostanie taka zmiana/zamiana i kto przejmie za nią odpowiedzialność.

Postawione przez Doktorantkę, za Ryszardem Koziołkiem, kluczowe pytanie „Jakim językiem zaczynają mówić ofiary wykluczeń, kiedy oddaje się im głos? Czy to będzie właśnie miejscowy, domowy, bliski język, który porzuca się na korzyść oficjalnego języka urzędowego, literackiego?” (s. 64) jest pytaniem prowokującym do przewrotnej odpowiedzi: „Najlepiej, gdyby mówiły po angielsku”. Przyzwolenie na to, by mówiły w „językach kongresowych” dopuszcza *de facto* mówienie w językach państw imperialnych, w tym Rosji. Od-podpowiedź ujawnia drugą twarz współczesnego dyskursu na temat wykluczenia – najlepiej rozwija się on w językach, które nie są językami wykluczanych. Julia Cimańfiejewa, o twórczości której wspomina Doktorantka pod koniec swojej rozprawy, taką właśnie drogę wybrała: jej „*Dziennik*

protestu rozpoczyna się 7 sierpnia 2022 roku, czyli dwa dni przed wyborami prezydenckimi na Białorusi, chwyta moment wybuchu antyrządowych protestów i brutalnych represji. Poetka postanowiła użyć języka angielskiego, jak sama mówi, by zdystansować się w pisarstwie od emocji, które jej wówczas towarzyszyły” (s. 137). Ale trudno zaprzeczyć, że opis w języku angielskim zapewniał *Dziennikowi* szerszy odbiór – także poza granicami Białorusi. Wspomniane „ofiary wykluczeń” mogą oczywiście wrócić do języka „miejscowego, domowego, bliskiego”, ale tu czyha na nie pułapka resentymentu, efekt beziły wobec przeszłości, o której niepodobna zapomnieć, i uzależnienie od mechanizmów globalizacji, które celowo unieważniają aspekt tożsamościowy na rzecz stereotypowej identyfikacji. Przypomniana przed laty przez Claude’a Lévi-Straussa formuła *traduttore, traditore* (tłumaczenie to zdrada) zwraca uwagę na nierozwiązywalny dylemat: nie można tkwić jednocześnie w tradycjach własnej kultury i bezkonfliktowo adaptować je do cudzej, można jedynie wybierać z obu, a w oparciu o te wybory konstruować kolejne formy własnej tożsamości.

Na koniec jeszcze jedno: mgr Urszula Pieczek zwraca uwagę na znaczenie mitu kozackiego dla Ukraińców i ideału „dobrego człowieka” dla Białorusinów. Mimo że Doktorantka bardzo powierzchownie traktuje mit kozacki, raczej orzeka jego istnienie niż wnika w to, z czym się ten mit wiąże, jakie wartości promuje i dlaczego kolejne ukraińskie rewolucje odwołują się do niego, to sam fakt podjęcia tego wątku uważam za istotny walor pracy. Podobnie cenię wzmiankę o białoruskiej koncepcji „dobrego człowieka”. Oba te wzory idealne (w rozumieniu Ralpa Lintona) inspirowały rzeczywiste zachowania uczestników kolejnych rewolucji i protestów. Oba też mają swoje odbicie w literaturze, zakładam więc, że w przyszłości uda się je Autorce głębiej przeanalizować.

KONKLUZJA

W swojej rozprawie doktorskiej Pani mgr Urszula Pieczek podjęła temat ambitny, obszerny i bardzo trudny do zrealizowania. „Rewizje dyskursu tożsamościowego” prowadzone na wybranych przykładach literackich w sposób oczywisty domagają się uwzględnienia szerokiego kontekstu historycznokulturowego. Ograniczając ten kontekst do trzech minionych dziesięcioleci Doktorantka uczyniła punktem wyjścia swoich rozważań ustalenia z kręgu studiów kolonialnych i postkolonialnych. W tym zakresie wykazała się dużą znajomością tematu i niezbędnym krytycyzmem. Zmierzyła się przy tym z problemem praktycznie nierozwiązywalnym: w jaki sposób opisać i zanalizować zjawisko kształtowania się

współczesnej środkowoeuropejskiej wielokulturowej tożsamości przy pomocy kategorii wypracowanych w innym czasie, dla innych obszarów kulturowych i – przede wszystkim – pod wpływem odmiennych doświadczeń historycznych. Z tego doświadczenia lekturowego potrafiła wyciągnąć wnioski i częściowo „zrewidować” wstępne ustalenia teoretyczne w oparciu o analizę wybranych praktyk artystycznych.

W rezultacie dysertacja doktorska mgr Urszuli Pieczek może być propozycją inspirującą do wielokierunkowych przemyśleń i dyskusji. Autorka porusza w niej liczne kwestie, które można by oczywiście poszerzyć i głębiej zinterpretować. Ale, jak pisał Pierre Chaunu, zawsze „na początku jest kwestia wyboru, na końcu kwestia czasu”. Dlatego stwierdzam, że rozprawa, przygotowana z dużym nakładem pracy pod kierunkiem dr hab. Tomasza Majewskiego, prof. UJ, spełnia – w mojej ocenie – podstawowe warunki stawiane dysertacjom doktorskim w dyscyplinie literaturoznawstwo. Tym samym wnioskuję o dopuszczenie Doktorantki do dalszych etapów przewodu.

A handwritten signature in black ink, reading "Anna Kosowska". The signature is written in a cursive, flowing style with some stylized flourishes.